

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

Z KRAJU MICKIEWICZA.



Ryc. 118.

ALTANA W TUHANOWICZACH.

Fot. K. G.

*Altano, mego szczęścia kolebko i grobie!
Tu-m poznał, tu-m pożegnał... Ach, com uczuł w tobie!*

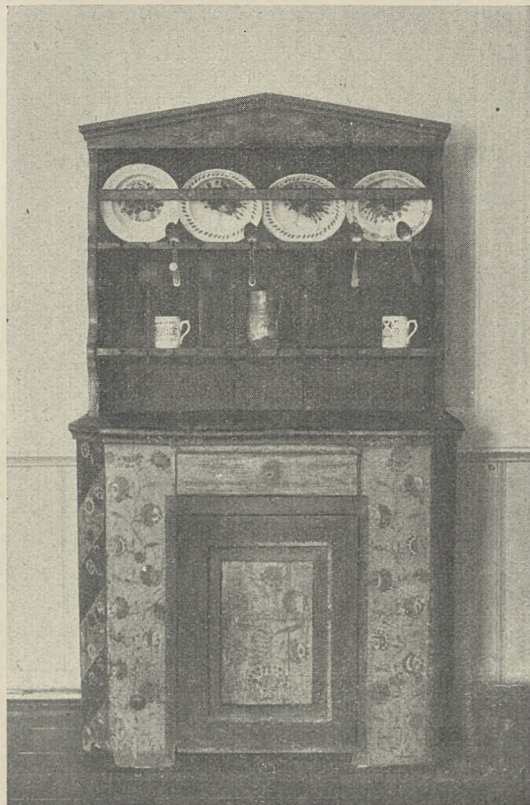
O ZADANIACH TOWARZYSTW POPIERANIA PRZEMYSŁU W DZIEDZINIE OPIEKI NAD SZTUKĄ LUDOWĄ¹⁾.

Wyroby przemysłu ludowego i sztuki ludowej, wytwarzane przez ludność wiejską w czasie wolnym od zajęć na roli, z materiałów, dostarczanych przez miejscową przyrodę, sprzedawane bywają na rynkach w określone dni targów, dorocznych jarmarków i kiermaszów. Jest to więc jakby zatrzymany w biegu pewien etap kultury z czasów, zanim przemysł manufakturowy i fabryczny oraz handel, oparty na kredycie, przybrał powszechną dzisiaj formę. Zadaniem Towarzystw Popierania Przemysłu Ludowego jest opieka i popieranie takiej właśnie, na tradycji opartej formy wytwórczości, oraz wyszukiwanie sposobów przystosowania jej do współczesnego życia. Nie możemy jej zamknąć pod klucz wbrew postępującym zmianom życiowym; z drugiej zaś strony nie jest zadaniem Towarzystw nadawanie tej sprawie przebiegu takiego, żeby przemysł ludowy przybrał charakter mechanicznej produkcji masowej, zatracając przez to charakter ludowego przemysłu.

Zadania Towarzystw są więc trudne i skomplikowane. T-wa muszą się kierować w pracy swojej zdaniem specjalistów, znających kulturę ludu, t. j. etnografów, a również brać w rachubę kwestje ekonomicznej natury. Momenty naukowe, artystyczne i ekonomiczne spletają się w pracy Towarzystw w jedną całość; różnorodność przemysłu ludowego sprawia, że przy tych czy owych działach przemysłu ludowego jedne albo drugie momenty występują silniej i bardziej dominująco. Stąd rodzi się konieczność podziału wytworów ludowych na przemysł ludowy w ścisłym tego słowa znaczeniu, w którym strona ekonomiczna na plan pierwszy występuje, i sztukę ludową, w której moment walorów artystycznych, na tradycji oparty sposób traktowania tworzywa (materiału i narzędzia pracy) przedewszystkiem każe zwracać na siebie uwagę. Do przemysłu ludowego należałoby więc zaliczyć np. proste płótno, sznury i powrozy, sieci, kosze, opałki, miotły, wyroby bednarskie, łyżki i t. p. Do sztuki ludowej wyroby tkackie, kilimy, ceramikę, hafty, koronki, stroje ludowe i t. p.

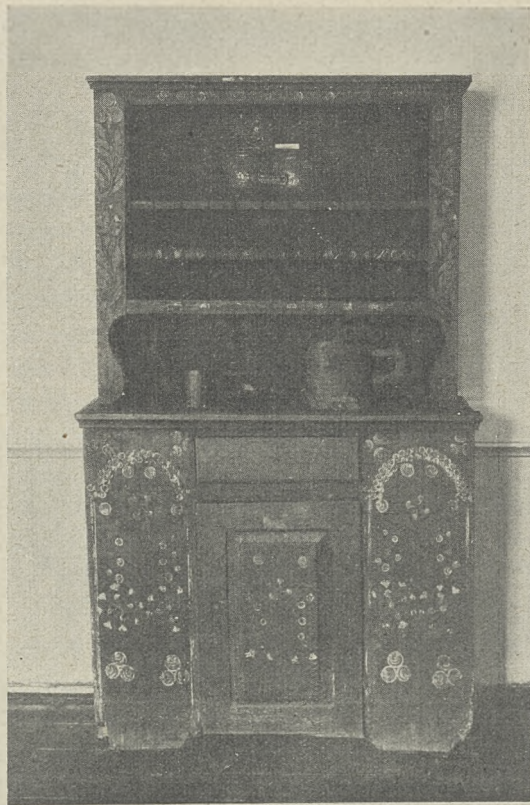
Jak przy każdej prawie klasyfikacji tak i tutaj, linja graniczna nie może być przeprowadzona ściśle i bez reszty; niektóre wyroby przemysłu ludowego (jak np. koszykarskie naczynia i narzędzia drewniane i t. p.) wykazują niejednokrotnie cechy takie, na podstawie których należałoby je raczej zaliczyć do wytworów sztuki ludowej. Nie może tu być miarodajne występowanie lub też brak elementów zdobniczych i ornamentacyjnych — obok nich bowiem i równolegle z nimi występuje sama forma obiektu i celowy sposób wyprowadzenia jej z tworzywa, wyrobiony przez doświadczenie i selekcję wieków. Najtrafniejsze zatem może byłoby przeprowadzenie podziału w ten sposób, żeby do przemysłu ludowego użytkowego zaliczyć takie wytwory ludowe, które mogą być produkowane masowo bez obawy zniszczenia ich walorów i stworzenia wyłomu w tradycji miejscowej, do sztuki ludowej te, którym wartość nadaje właśnie czująca ręka twórcy, pracująca według sposobów, przez tradycję przekazanych. W ten sposób w jednych okolicach, gdzie lud np. plecie kosze o specjalnych wiązaniach i wyrobionych zdawna formach, zaliczymy kosze do przedmiotów sztuki ludowej, w innych zaś, gdzie koszykarstwo ogranicza się do zwyczajnego plecenia i form niczem nie wykazujących specjalnego charak-

¹⁾ Referat wygłoszony na zjeździe przedstawicieli towarzystw północno-wschodnich w Wilnie dnia 7.II 1930 roku.



Rys. 119.

Zbiory fotogr. P. T. K.
Kredens. Lubań pow. Włocławski.



Rys. 120.

Zbiory fotogr. P. T. K.
Kredens. Pieńki pod Kowalem pow. Włocławski.

teru, do przemysłu ludowego, który może być produkowany masowo z uwzględnieniem wyłącznie ekonomicznych potrzeb.

Z tego wynika, że linii granicznej między sztuką a przemysłem ludowym nie można przeprowadzać szablonowo, ale na każdym terenie kwalifikacja musi być inna i Towarzystwa winny się tu kierować opinią specjalistów, t. j. etnografów albo też artystów, mających specjalne wyczucie sztuki ludowej. Przeprowadzenie takiego podziału pozwoli jasno stawiać kwestję, jaką formę ma przybrać opieka nad danym działem wytwórczości ludowej: czy ekonomiczne, czy też etnograficzne i artystyczne względy ma T-wo wysunąć w pracy swojej na pierwszy plan.

Sprawa popierania przemysłu ludowego użytkowego jest prosta i jasna: zadaniem Towarzystw jest i może być przede wszystkim regulowanie jej takie, ażeby przez ulepszenie środków produkcji, wyzyskiwanie odpowiednich konjunktur handlowych, przez zrzeszanie się w spółdzielni, mogli wytwórcy zdobywać jak największe korzyści materialne. Nie można jednak często i tu zapominać o zagadnieniach piękna, jak np. przy wyrobie mebli koszykarskich i t. p. Ponieważ jednak moment tradycji nie wchodzi tu w rachubę, kwestja jest o wiele łatwiejsza do ujęcia — najprostszą drogą do rozwiązania jej będzie jak największa prostota i jak najmniej „ozdób”.

Inaczej przedstawia się sprawa, jeśli przejdziemy do omawiania kwestji sztuki ludowej. Inne są tu zadania Towarzystw i inne ich obowiązki. Jakkolwiek i tu strona ekonomiczna odgrywa i odgrywać musi niepoślednią rolę, to jednak nie może ona być decydującą. Sztuką ludową należy opiekować się umiejętnie i z pełnym poczuciem wielkiej odpowiedzialności. Sumy przeznaczone na opiekę nad sztuką ludową, nie mogą być uży-

wane w taki sam sposób, jak przeznaczone na przemysł ludowy. Obrót nie może być tak szybki. Niejednokrotnie muszą one być uwięzione w pewnej formie, użyte na cele, z przemysłem i handlem nie mające nic wspólnego.

Konieczność zupełnie odrębnego traktowania jednej i drugiej dziedziny jest jednym z najważniejszych doświadczeń, zrobionych od chwili powołania do życia ustawy o przemyśle ludowym oraz towarzystw i bazarów przemysłu ludowego. Dowodem braku należytego sprecyzowania zadań Towarzystw w sprawie opieki nad sztuką ludową jest np. tak częste wysuwanie w ośrodkach sztuki ludowej momentu ekonomicznego na plan pierwszy, traktowanie jej, jako środka, mającego: zapłacić wszystkie luki ekonomiczne, podnieść dobrobyt, dać chleb w dobie nieurodzaju, powstrzymać emigrację, dać zarobek wszystkim bezrobotnym i bezrolnym, a nawet służyć jako źródło dochodu instytucjom dobroczynnym. Oczywiście, że takie ujęcie stawia sztukę ludową wprost na krawędzi przepaści.

Dla ułatwienia sobie zadań praktycznych można sztukę ludową podzielić na 3 działy:

1. Sztuka ludowa zabytkowa, nie wytwarzana już obecnie, ale w pewnych wypadkach będąca w użyciu u ludu, jak np. obrazki ludowe, stare meble i statki gospodarskie rzeźbione, „świętki” w kapliczkach i t. p.

2. Sztuka ludowa, wytwarzana współcześnie, ale mogąca znaleźć konsumentów tylko wśród ludności wiejskiej;

3. Sztuka ludowa, której wytwory mogą liczyć na szerszy zbył.

Sztuka ludowa zabytkowa podlega opiece prawa na podstawie art. 2 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o opiece nad zabytkami. Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego mogą tu współdziałać z rządem, pozatem wykupywać dla muzeów okazy sztuki ludowej, którym pozostawianie na miejscu grozi zagładą; ale główna działalność Towarzystwa dotyczy przedewszystkiem sztuki ludowej 2-go i 3-go typu.

Szczególnie trudne jest ustosunkowanie się do działu 2-go, t. j. sztuki ludowej, której konsumentem może być wyłącznie lud. Do tego działu zaliczyć należy stroje ludowe, świętki w kapliczkach, zabawki i inną rzeźbę, wystrzyganki, pająki ze słomy i t. p.

W jak szybkim tempie posuwa się zanikanie stroju ludowego, o tem wszyscy wiemy. Możliwe, że celowa propaganda zdoła jeszcze jakiś czas utrzymać je przy życiu; może używanie ich w teatrach regionalnych, propagowanie używania przy uroczystościach, podkreślając wartość ich, zdoła wzbudzić u ludu dumę z tradycyjnych miejscowych starych ubrań i zatrzymać je jako strój uroczysty i odświętny, jak to jest np. na Śląsku, w Skandynawji, w Szwabji i t. d. Towarzystwa miałyby tu wdzięczne pole współdziałania z instytucjami oświatowemi.

W niektórych okolicach bardzo ważną jest kwestja możliwości zastosowań pewnych szczegółów stroju ludowego, np. haftów, mereżek, zawołokania, do przedmiotów, używanych w naszym życiu współczesnem. Wchodzimy tu już w dziedzinę szkolnictwa zawodowego, i bardzo wątpliwe, czy znajdują się dziś nauczyciele o tak wysokiej kulturze artystycznej, żeby się mogli podjąć tego zadania i nie wprowadzali tandety. Nie chodzi tu bowiem o zużytkowanie motywów, ale o traktowanie ich z taką kulturą i takim poczuciem piękna, z jakim rozmieszczane są np. wyszywania na koszulach, fartuchach czy ręcznikach, gdzie, oprócz motywu ornamentacyjnego, w odpowiednim miejscu przerwana mereżka, dostosowanie rozmiaru zahaftowanej powierzchni do całości przedmiotu, stanowi o jego wartości artystycznej.

Byłoby to więc pchnięcie tradycji ludowej na zupełnie nowe tory; eksperyment bardzo ryzykowny, kwestja, do której rozstrzygnięcia powołani byłiby etnografowie oraz artyści wyjątkowej kultury. Aktualne to pytanie należałoby rozstrzygnąć raczej w sensie ujemnym. Wytwory ludowe przez wiekowe doświadczenia i wiekową selekcję



Rys. 121.

Hafty Krakowskie.

Zbiory fotogr. P. T. K.

doszły do swoich wysokich walorów artystycznych, a pchnięcie tradycji na nowe tory, zasadniczo możliwe, w praktyce skończyłoby się prawdopodobnie na znanym zużycowaniu motywów.

O wiele łatwiej znaleźć metodę odnoszenia się do wytworów ludowych typu trzeciego, t. j. takich, które w stanie zupełnie pierwotnym mogą znaleźć zastosowanie w naszych współczesnych mieszkaniach — do tych przedewszystkiem można zaliczyć tkaniny ludowe, częściowo ceramikę. Zdawałoby się, że dla takich wytworów wystarczy tylko znaleźć rynki szerszego zbytu poza jarmarkami, gdzie dotychczas były sprzedawane. A jednak praktyka wykazuje zaraz różne komplikacje. Nowe rynki zbytu są już małym wyłomem w tradycji. Kupowanie wytworów ludowych przez inteligencję wnosi ze sobą pewne wymagania stawiane przez klientelę — i okazuje się, że Towarzystwo nie może się ograniczyć do roli regulatora cen i pośrednika kupna i sprzedaży, ale ze zdwojoną czujnością musi wziąć na siebie rolę strażnika tradycji, bo zanik tradycji przyniesie zaraz ze sobą pozbawienie wytworów ludowych tych odrębnych wartości, dla jakich właśnie znajdują pokup i zasługują na opiekę. Czynna rola Towarzystw ujawnia się tu zatem przedewszystkiem w pośredniczeniu między producentem a konsumentem i niejako w wychowawstwie obu stron: musi konsumentom wyjaśniać, na czym wartość wyrobów ludowych polega, otwierać oczy i uświadamiać, wykazywać możliwości zastosowań. Producentom zaś musi przedstawiać wymagania klientów, pilnując zarazem, żeby stosowanie się do nich nie zmieniało zasadniczo charakteru wytworów ludowych. W dziedzinie tkactwa najważniejszym z tych stawianych przez kupujących wymagań, które musi być uwzględnione, w przeciwnym razie bowiem niema mowy o szerszym zbyciu, jest sprze-

dawanie tkanin na metry, zamiast gotowych, szytych płacht. Tkaczka zatem musi wyrabiać tkaniny dłuższe, niż na własny użytek i przynosić je nieprzecinane i niezszywane. Poza to, jak doświadczenie wykazuje, należy w pewnych okolicach rozwijać pracę instruktorską, a to szczególnie tam, gdzie wpływy miejskiej kultury poczynają wprowadzać niepożądane zmiany w tradycji, jak np. w tkactwie zarzucanie dawnych domowych sposobów farbowania barwikami roślinnymi i zastępowanie ich aniliną. Działalność instruktorstwa idzie w takim wypadku albo w kierunku utrzymania tradycji, albo — w razie niemożliwości — do wprowadzenia najlepszych możliwie barwików chemicznych. Tok pracy Towarzystwa winien wykazywać, jakiego rodzaju instruktorstwo i w jakich miejscowościach należy zaprowadzać; zawsze jednak kwestja tradycji miejscowej musi być uwzględniona i stawiana na plan pierwszy, a na kursach instruktorskich trzeba oprócz nauki praktycznej uświadamiać uczenie o wartości i znaczeniu tradycji.

Wracając do tak ważnej sprawy zbytu, trzeba podkreślić, że zawsze zachodzi obawa, żeby wymagania rynku nie stały się powodem obniżenia jakości wyrobów ludowych. Zawsze trzeba mieć ten miernik, jakim są wytwory na własny użytek robione przez lud. Dlatego zbyt szybkie rozszerzanie pracy w dziedzinie organizowania zbytu jest niebezpieczne, nie mówiąc już o tem, że podaż musi się regulować miarą możności zbytu. Opieka nad sztuką ludową nie może być wyłącznie ekonomiczną miarą mierzona i polegać wyłącznie na wyszukiwaniu rynków zbytu—opieką jest również ochrona tych ośrodków, w których lud tworzy wyłącznie dla siebie, chociażby zasadniczo wytwory jego były w miastach pożądane. Jeżeli więc np. na jakiś pokaz lub wystawę dostarczy ludność wiejska tkanin, rękawników haftowanych lub innych wyrobów i po skończeniu pokazu zabiera je z powrotem do domu, nie chcąc sprzedawać, to możemy co najwyżej dołożyć starań dla zdobycia charakterystycznych okazów do muzeum, a wcale nie uważamy za potrzebne wprowadzenie wyłomu w ich odnoszeniu się do swojej pracy i skłanianie do produkowania na zbyt. Wystarczy, że produkują w wielkiej ilości dla siebie, wystarczy skonstatowanie np. że przeszłoroczne nagradzanie tkanin barwionych roślinnie odniosło skutki i ilość roślinnie barwionych wytworów dowodzi zamięłowania, a to właśnie zamięłowanie jest fundamentem, na którym możemy budować nadzieję zachowania twórczości ludowej.

Jakkolwiek zatem zamiana dotychczasowej jarmarcznej formy handlu wytworami ludowymi na handel, oparty na kredycie i spółdzielczości, jest jednym z zasadniczych zadań Towarzystw i jednym z najważniejszych sposobów wciągnięcia sztuki ludowej w krąg współczesnego życia, to jednak sztuczne przyspieszanie tego procesu uważać należy za szkodliwe dla sztuki ludowej. Kierunek pracy winna Towarzystwom wskazywać busola, jaką jest wyczuwanie potrzeb życiowych i zmian, jakie życie samo w ewolucyjnym procesie przynosi. Nie chcemy przez to zakładać jakichś dekadencjnych ognisk „sztuki dla sztuki”, do którychby państwo dopłacało. Jest to najbardziej demokratyczna zasada uznania mieszkania i gospodarstwa chłopskiego za równoważnościowe z naszym, inteligentem. Możemy nawet w razie potrzeby brać z takich ośrodków wytwórców na kursa tkackie, farbiarskie czy inne. Nauczą się tam cenić swoje tradycje. Jeżeli zechcą po ukończeniu kursu dalej wyłącznie dla siebie pracować, nie będzie to wyrzucony grosz, któryśmy na kursa wydali. Nie pracują przecież bezużytecznie, wytwarzają przedmioty o wartości artystycznej dla własnego użytku. Trzeba mieć tylko takie okolice na uwadze, urządzać wystawy i pokazy. Jeżeli się okaże, że pracować przestają i zaczynają kupować miejską tandetę, wtedy następuje czas wkroczenia czynnego, wtedy łatwo dadzą się skłonić do sprzedawania i pracować dla zarobku, a to, że miasto ich wytworów potrzebuje

i kupuje, podniesie w ich oczach poczucie wartości własnych wyrobów i uchroni od zaprzestania wytwórczości.

Charakterystyczne jest, że niechęć do sprzedania wykazują ośrodki najbogatsze, i możemy z tem powiązać fakt, że właśnie w Skandynawji, Turyngji, Szwabji, gdzie ludność wiejska jest zamożna, zachowała się dotychczas sztuka ludowa i stroje ludowe.

W ustalonej dotychczas pracy nad popieraniem przemysłu ludowego sprawa opieki nad sztuką ludową nie była dość wyraźnie ujęta, a na opiekę nad ośrodkami sztuki ludowej, nie produkującymi na zbyt, nie było poprostu miejsca. A przecież nie kto inny, tylko właśnie Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w porozumieniu z etnografami powołane są do opiekowania się tą dziedziną życia ludowego.

Zadania Towarzystwa P. P. L. w dziedzinie opieki nad sztuką ludową możnaby w ogólnych zarysach sformułować jak następuje:

1. Towarzystwa uważają za podstawowe swoje zadanie ochronę tradycji, opiekowanie się istniejącymi twórczymi ośrodkami sztuki autentycznej, a instruktorstwo, wyszukiwanie zbytu, handel, to środki, które w miarę potrzeby stosuje się w tych lub innych miejscowościach, zawsze główny i podstawowy cel mając na uwadze.

2. T-wa opiekują się ośrodkami sztuki ludowej, zarówno ze względu na ich wartości artystyczne, jak i ze względów ekonomicznych, biorąc pod uwagę, że wszelkie sztuczne przyspieszanie procesu przemian, wszelkie pociągnięcia, mogące obniżyć walory artystyczne wytworów ludowych, wszelkie wyłomy w tradycji, chociażby dawały doraźne korzyści materialne, są na dalszą metę szkodliwe. Sztuka ludowa bowiem tak tylko długo może się nie obawiać konkurencji wytworów fabrycznych, póki zachowa swoją etniczną, na tradycji opartą odrębność.

3. T-wa dążą do oparcia pracy swojej na autorytecie nauki, kierując się przy zasadniczych poczynaniach swoich opinią odpowiednich sił naukowych i artystycznych, z którymi, o ile możliwości, pracują w ścisłym kontakcie.

4. Wychodząc z założenia, że wartość sztuki ludowej wypływa przedewszystkiem z nabytej wiekowem doświadczeniem umiejętności traktowania tworzywa, T-wa uważają warsztat twórcy ludowego za najlepszą i jedyną szkołę sztuki ludowej. Wobec tego nie zakładają i nie propagują żadnych „szkół” dla ludu z zakresu uprawianej przez niego sztuki, natomiast starają się dysponować zawsze pełnym zastępem wykwalifikowanych inteligentnych sił, któreby z pełną świadomością stały na straży miejscowej tradycji. W razie potrzeby zakładają dla wytwórców wiejskich krótkoterminowe kursy.

5. Organizują zbyt dla wytworów ludowych autentycznych, wytwarzanych przez ludność wiejską w chwilach wolnych od zajęć na roli. Zakładanie dla celów handlowych wytwórni, w których pracownicy, oderwani od gospodarstw rolnych, oddawaliby się wyłącznie wyrabianiu na sprzedaż, uważa się za niewłaściwe, wytwórnie takie bowiem zawsze wprowadzają pewną mechanizację, przez co zatracą się tak charakterystyczna dla ludowych wytworów żywość i bezpośredniość. Poza to chodzi o danie zarobku ludowi, a nie o tworzenie placówek, wzbogacających jednostki.

Równoległe z Towarzystwami P. P. L. i w ścisłym kontakcie z nimi pracują Bazyry Przemysłu Ludowego, regulujące sprawę handlu wytworami ludowymi. Nie mając żadnych kompetencji do rozważania kwestyj handlowych i ekonomicznych, chciałabym tu podkreślić jeden ważny fakt, a mianowicie, że handel wytworami sztuki ludowej nie jest tem samym, co każdy inny handel, np. wytworami przemysłu ludowego użytkowego. P. Wanda Szrejberówna w swoim artykule, ogłoszonym w grudniowym numerze „Sztuk Pięknych” z r. 1929, nazwała go bardzo trafnie handlem pedagogicznym, podkreślając, że producent przyjmie od swego odbiorcy każdą uwagę i dołoży wysiłku potrzebnego do

zadowolenia jego wymagań. Dlatego też praca osób, organizujących handel wytworami sztuki ludowej, jest pracą ideową pierwszorzędnej wagi, ważniejszą może nieraz w praktycznych skutkach od pracy instruktorów, wykładowców, a nawet badaczy, i wymaga oprócz zdolności ściśle handlowych i kalkulacyjnych dużego poczucia artystycznego, znajomości terenu i jego właściwości regionalnych, a nawet pewnych wiadomości z dziedziny etnografii.

„Pedagogiczne ujęcie handlu — pisze p. Szrejberówna — mogłoby w swoim idealnym wykonaniu stać się dla sztuki ludowej czemś podobnym, jak np. dla artystów epoki renesansu opieka wielkich protektorów sztuki (oczywiście odrębnymi metodami dla tak odmiennych zadań)”.

Podzielając najzupełniej to zdanie, chciałabym tu rzucić pewną myśl, której możliwość realizacji niechaj osądzą specjaliści. A mianowicie, czyby nie można dla tego handlu, ze względu na jego stronę ideową, uzyskać jakichś specjalnych przywilejów. Korzystanie z przywilejów, przysługujących wszystkim spółdzielniom, byłoby wystarczające, gdyby bazy, sprzedające wytwory sztuki ludowej, nie musiały oprócz handlowych pełnić także funkcji niejako nauczycielskich, a nawet czasami mecenasowskich. Łączy się bowiem nieraz z takim handlem konieczność rozszerzania go, przekraczająca możliwości finansowe instytucji, a przecież niezbędna dla racjonalnego prowadzenia polityki wychowawczej; zdarzają się wypadki konieczności robienia np. większych zakupów z obawy zniechęcenia wytwórców i t. p. Ten moment ideowy, pedagogiczny jest tak wielkiej wagi, że możeby można było wystarać się dla takiego handlu wprost o subwencje, zamiast pożyczek zwrotnych, albo wogóle znaleźć inne jakieś formy przyjęcia takim instytucjom z pomocą.

Oprócz dwóch wymienionych zasadniczych punktów, t. j. sprecyzowania zadań Towarzystw w sprawie opieki nad sztuką ludową i połączonej z tem kwestji handlu, bardzo ważną sprawą byłoby jeszcze skoordynowanie wysiłków wszystkich, którzy zajmują się pracą nad sztuką ludową, a więc rządu, samorządów, Towarzystw P. P. L. oraz innych instytucji i osób prywatnych, które samorzutnie nieraz poświęcają się działalności w tej dziedzinie. Nawiązanie kontaktu i ustalenie wspólnej linii działania konieczne jest choćby z tego względu, żeby zapobiec szkodliwości dyletanckich poczynań, wpływających zresztą najczęściej z najlepszej woli, a skoordynowanie pracy pozwoli prowadzić jednolitą politykę w tak ważnej i trudnej dziedzinie, jaką jest opieka nad sztuką ludową.

MARJA SZACHÓWNA.

WYSTAWA PŁÓCIEN NOWOGRÓDZKICH.

Celem zaznajomienia publiczności warszawskiej z wytwórczością tkackiego przemysłu ludowego Nowogródziny — Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego w Nowogródku otworzyło w Warszawie, w lokalu artystów plastyków, wystawę tkanin i płócien tamtejszych.

Wystawa taka jest doskonale pomyślaną propagandą i daje obraz gustu i stopnia rozwoju poczucia harmonji barw u ludu nowogródzkiego. Te dalekie i mało znane nasze kresy północne pokazały, że i przemysł tkacki nie jest im obcy i że potrafią mu nadać obok swoistych wzorów swoiste połączenia kolorów. Pewna monotonia krajobrazu północnej Polski przebija i w wyrobach pokazanych na wystawie. Mają one naogół kolory spokojne, blade, lub pastelowe, mało od siebie odbijające. Wzory są naogół ciekawe,

może częściowo zbliżone do płócien wileńskich, ale jakby prostsze w rysunku. Ma to jednak swój urok, a szczególnie dla osób, pochodzących z tamtych stron i odczuwających lepiej tę spokojną harmonję barw, która tam pewno przejawia się i w innych wyrobach. Naogół przeto wystawa podoba się, wyroby wzbudzają duże zainteresowanie, czego dowodem jest fakt, że już pierwszego dnia wiele płócien zostało sprzedanych.

Ciekawe są niektóre wzory i rodzaj wyrobu, które otrzymano specjalnie na wystawę ze zbiorów prywatnych, gdyż chłopci zarzucili je już zupełnie, przez co okazy takie nabrały pewnej wartości muzealnej. Tow. Popierania Przemysłu Ludowego w Nowogrodku, chcąc przyjść z pomocą materjalną ludności miejscowej, a jednocześnie nakłonić ją do zwrócenia się do wzorów starych i dawnego sposobu tkania, udziela chłopom pewnych zapomóg na zakupno specjalnych warsztatów, podobniejszych do starego systemu, oraz celem większego zachęcenia ich daje pożyczki na zapoczątkowanie pracy.

Muszę nadmienić, że płótna te są bardzo tanie, metr ich kosztuje zaledwie parę złotych, a wiemy przecież, że jedną z głównych zalet kobiety jest chęć upiększenia mieszkania w sposób jak najbardziej estetyczny i od pierwszego wejrzenia miły dla oka, stosunkowo niedużym kosztem. Już od kilku lat znalazły u nas dość duże zastosowanie przy upiększaniu wnętrza mieszkań kilimy i płótna samodziiałowe deseniowe, których pierwowzory powstały na warsztatach chłopskich, a następnie zostały naśladowane i przystosowane do różnorakiego użytku w pracowniach naszych malarzy-dekoratorów, szkołach sztuki stosowanej i t. d.

Naturalnie w miarę „podnoszenia poziomu artystycznego” kilimów i samodziiałów cena ich wzrastała i dziś są to rzeczy coprawda bardzo artystyczne i gustowne, ale też odpowiednio do tego drogie. Jedynym jeszcze sposobem zaopatrzenia się w różne samodziiały na poduszki, pokrycia kanap, obrusy i t. p. po cenach przystępnych dla ogółu pań, chcących niemi przyozdobić swoje pokoje jest dotarcie do warsztatów chłopskich, produkujących, niestety, wobec braku zbytu coraz mniej swoich tkanin, tak prostych w rysunku, a tak barwnych w kolorze. Te artystki w swoim rodzaju, z wrodzonym tak silnie poczuciem piękna i smaku, tworzące według własnych rysunków, a nie pod kierunkiem malarzy, obdarzonych coprawda gustem, ale często już zbyt wyrafinowanym, to źródło bogate i mało dotychczas wyzyskane, o którym jednak zapominać nam nie wolno.

Musimy pamiętać o tem, że skoro chłopkom, umiejącym wyrabiać artystyczne samodziiały, dostarczymy rynku zbytu, zakupując u nich bezpośrednio różne przedmioty i tkaniny, podtrzymamy ten rodzimy przemysł artystyczny i nie pozwolimy mu zaginać. Należy pamiętać, że nasze ośrodki etnograficzne z barwnie i swoiście ubierającym się ludem, to nasza chluba, o której dużo mówią i piszą zagranicą, i których to samodziiały, a często ich nędzne falsyfikaty zakupują tam dla ich oryginalności na wagę złota.

Z prawdziwą radością dowiadujemy się, że nad przemysłem ludowym w Łowiczu rozciągnięto już pieczę, dzięki której nietylko niema obawy, aby miał on tam zaginać, ale przeciwnie ma wielkie szanse rozwoju. Teraz nie możemy zapominać o innych ośrodkach, które przez wielką odległość i trudniejszy dostęp mają znacznie słabsze szanse rozwoju. Im większe okażemy zainteresowanie dla wyrobu ludowego, choćby z naszych kresów północnych, tem prędzej i lepiej ten przemysł się tam rozwinie. Kobiety tamtejsze na własny użytek potrzebują płócien mało, a siedząc w dość odległych wioskach, nie mogą się starać o rynki zbytu. I oto ciekawy, aczkolwiek smutny przykład, jak przy dużym obecnie wzroście przemysłu kilimiarsko-samodziiałowego fabrycznego, zanika rodzimy przemysł ludowy, który tamtemu dał początek i na którego rysunkach tamten jakoby się wzoruje.

Podobny objaw zauważyłam również, bawiąc niedawno w Spale, letniej rezydencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Chłopki tamtejsze noszą przepiękne, według własnych wzorów i utajonych sposobów robione samodziały, które czasami przypominają łowickie, ale przewyższają je często doborem kolorów i bardzo subtelnym rysunkiem. Niestety, dowiedziałam się ze smutkiem, że przemysł tkacki domowy upada tam całkowicie, gdyż kobiety na własny użytek zużywają samodziałów tych zbyt mało i coraz bardziej wychodzą one u nich z mody. Samodziały spalskie, których ceny są niższe od wszelkiej konkurencji, mogą śmiało być ozdobą niejednego mieszkania, a gosposie-artystki obiecują, że w miarę zwiększania się zbytu ceny jeszcze obniżą.

Na temat ten możnaby jeszcze napisać bardzo wiele, ale ja poprzestanę tym razem jedynie na skonstatowaniu, że w naszym wyłącznie ręku leży możliwość rozwinięcia rodzimego przemysłu ludowego, uczynienia go modnym w Polsce i doprowadzenia tym sposobem do rozkwitu. Zastąpić on może świetnie zalewającą nasz rynek tandetę bezduszną, a jednocześnie da świetne pole do pracy szeregowi ludzi i stworzy nowy artykuł zbytu specyficznie polski.

CZESŁAW PIETKIEWICZ.

DUSZA I ŚMIERĆ W WIERZENIACH BIAŁORUSINÓW.

Lud białoruski wierzy w istnienie i nieśmiertelność duszy równie niezachwianie, jak w świętość i potęgę krzyża¹⁾. Twierdzi on, że dusza w doczesnym życiu człowieka jest jego doradcą, kierownikiem oraz zwiastunem dobrego i złego, co najlepiej charakteryzują utarte powiedzenia i przysłowia. Rabi tak, jak tabiè duszà ràic — czyn tak, jak ci dusza zaleca — mówią rodzice dzieciom. Duszà nie pryjmàje — dusza czuje wstręt — mówi nie znoszący czegoś, lub zachęcany w gościnie do nadmiernego jedzenia i picia. Duszà mièru znàje — dusza zna miarę — odpowiada przestrzegany przed nadużyciem jada i napoju. Smutek z niewiadomej przyczyny tłumaczy tem, że dusza wyczuwa jakieś nieszczęście — duszà czùje jakòjeś licha, a skoro przyplynie fala weselsza, uznają za pomyślną wróżbę — duszà ràdujecsa — daś Boh niészto dobrejae — dusza wyczuwa coś dobrego.

Dusza jest nie tylko źródłem życia ale i symbolem dobroci, czego dowodzą nazwy, dawane ludziom dobrym, np. czaławiek ànhielskaja dusza albo dusza czaławiek — człowiek, który ma duszę anielską. O duszy nawet największego wroga Białorusin nie wyraża się obelżywie, jak to czynią jego sąsiedzi — Ukrainiec i Rosjanin²⁾, a nawet podczas najżartszej kłótni stara się o duszy nie wspominać lub w ostateczności nazywa ją tchem — duch, który według jego mniemania jest duszą każdego zwierzęcia. To też dla urozmaicenia połajanki wtrąca niekiedy: niechàj z ciebiè wy pre twoj pahàny duch — niech ci zabraknie tchu!³⁾. Tylko za dotkliwą krzywdę, nie mając nadziei na wymiar sprawiedliwości, duszę krzywdziciela przeklina: niechàj mają kryuda na wiek wiekau làze na twajèj duszy wàżkim kàmieniam — niech moja krzywda legnie ciężkim kamieniem na twej duszy na wieki!

Jeżeli umrze człowiek cnotliwy, to mówią: Bòhu dùszu addàu — Bogu duszę oddał, a po śmierci nieuczciwego: czòrtu addàu swój pahàny duch — djabłu oddał swój brzydki dech.

Dusza niekiedy wychodzi ze śpiącego człowieka i w postaci ludzkiej, czworonoga, ptaka lub insekta wędruje po okolicach, dobrze mu znanych, lub zupełnie obcych, a gdy

wraca, to uśpiony budzi się w tej chwili i wszystko to, co ona widziała, opowiada jako swój własny sen⁴).

Dwaj wieśniacy, zmęczeni koszeniem na łące, usiedli pod drzewem, rosnącym w pobliżu, by odpocząć, a gdy jeden z nich zasnął, to drugi widząc, że z ust śpiącego wypęzła mrówka i udaje się w podróż, poszedł wślad za nią. W pewnej odległości od drzewa, śledzona turystka schowała się do norki, z której po chwili wyszedłszy, wróciła pod drzewo i skoro zniknęła w ustach śpiącego, to ten się ocknął i rzekł:

— Czy wiesz, sąsiedzie, co mi się śniło?

— Cóż ciekawego? mów!

— Chodziłem po gęstych zaroślach, a potem wstąpiłem do jakiejś piwnicy, pełnej złotych monet.

— To chodźmy szukać tą samą ścieżką, którą przed chwilą wędrowała twa dusza, jako mrówka.

Poszli i oczywiście znaleźli skarb⁵).

Jeżeli ktoś śpiący miota się niespokojnie, jęczy lub krzyczy, nie mogąc się obudzić, to znaczy, że duszę jego gdzieś wędrującą napastuje djabeł. Im zacieklej i dłużej trwa spór anioła z djabełem o tę duszę, tem gorzej dla uśpionego; może się on wcale nie obudzić, albo w razie pomyślnym ocknąć się z wielką trudnością, będąc bardzo zmęczonym i przez czas dłuższy nieprzytomnym.

Oto np. przeżyty sen i jego interpretacja:

„Podejrzewając swego sąsiada o wyrządzenie mi wielkiej szkody na łące, bo nikt inny nie mógł tego uczynić, poprzysiągłem zemstę i gdy on skosił swą część i złożył w stóg suche siano, postanowiłem je podpalić tej samej nocy. W oczekiwaniu aż cała wieś zaśnie, zacząłem drzemać i wciąż mi się zdaje, że już wstaję i wychodzę, ale coraz niewyraźniej, aż nareszcie łatwo powstałem i ruszam, chociaż jakgdyby nie na własnych nogach. Wyszędłszy na ulicę, nie wiedziałem, w którą mam się skierować stronę, więc poszedłem na oślep. Znalazłszy się za wsią, w ciemności nocy straciłem drogę, ogarnęła mię śmiertelna trwoga, a w tem jakaś silna ręka chwyciła za gardło i dusi—

coraz mi gorzej... duszę się... już, już konam... aj, aj, aj!...

— Czego się drzesz?! — krzyknęła żona — czy na cię wsiadła nieczysta si-



Rys. 122.

Zbiory fotogr. P. T. K.

Krzyż pod Tuhanowiczami

ła?... przeżegnaj się!

Długo czułem się, jak „sam nie swój”, nie miałem siły, żeby się podnieść i nieprędko uwierzyłem, że to był sen. Od tego czasu nigdy, przed udaniem się na spoczynek, nie zamierzam tego, co djabeł na rękę, w obawie, żeby mej duszy wędrującej nie zatrzymał i nie pozbawił mię życia, nim ją anioł obroni”.

(Opow. Illa Wierabiej, gospodarz wsi Niebytowa na Polesiu rzeczyckim).

Białorusin, znalazłszy się w trudnej sytuacji, mówi: tak jest źle, że choć duszę djabeł sprzedaj —

choć wazmi da czõrtu dũszu pradaj. Wierząc poniekąd w możliwość takiej transakcji chętnie słucha bajek na ten temat i opowiada o sposobach wywoływania djabła i traktowania z nim.

Chcąc się widzieć z djabłem, trzeba o północy wyjść na rozstajne drogi, gdzie niema krzyża, gwizdząc⁶⁾ na cztery strony świata i wymówić zaklęcie, znane tylko niewielu czarownikom, na które on wnet się zjawi. Na duszę jest tak łakomy, że wszystko da, czego się zażąda, byle tylko ją posiąć, ale jak najprędzej, i to jest jego jedyny warunek, najtrudniejszy dla sprzedającego.

Faktycznie jednak djabeł duszy kupionej nigdy nie otrzymuje, bowiem przebiegły Białorusin, oszukujący go na każdym kroku, i przy spisywaniu cyrografu zawsze potrafi zawarować sobie jakąś drobnostkę napozór, która potem w jego interpretacji dla djabła staje się niewykonalną i nieważniącą kontrakt.

Zwykle przed zabraniem duszy djabeł musi rozwiązać trzy zadania.

— Przyszedłem po twą duszę, którąś mi sprzedał przed dziesięciu laty—rzekł djabeł, wstąpiwszy do chałupy—bo dziś termin, więc corychlej dawaj zadania, które mam przedtem rozwiązać.

— Dobrze!—rzekł gospodarz—odwróc moją chałupę ścianą północną na południe, ale tak, żeby nikt z nas nie poczuł najmniejszego wstrząśnienia i nie posłyszał jakiegokolwiek odgłosu.

Djabeł to wykonał w jednej chwili po mistrzowsku.

— Doskonale!—rzecze gospodarz—teraz zrób, żeby świnia z paszy do domu wracała wolnym krokiem, a nie biegła, jak ma zwyczaj.

Djabeł potrząsnął głową i stoi w milczeniu.

— To znaczy, że tego wykonać nie potrafisz, więc zrób, żeby teściowa nigdy się nie kłóciła z synową.

Djabeł plunął i ulotnił się, uznając swą sprawę za przegraną.

Bajka powyższa, raczej tylko jej zakończenie, to bardzo niewielka część baśni na temat zaprzepaszczenia duszy, różniących się tylko w powodach tak rozpaczliwego kroku i w pomysłach oszukania djabła, w których Białorusin jest niewyczerpanym.

Sprzedający duszę zwykle żąda za nią tylko pieniędzy, często pomijając wszystko inne, co djabeł może dać. To też do rzadkich wypadków należy wymaganie, pozatem lub wyłącznie, zaspokojenia jakiejś potrzeby duchowej, o czym świadczy tylko jedna bajka, powszechnie znana na Białorusi i gdzieindziej, o muzyku wiejskim, który za naukę gry na skrzypcach oddał djabłu duszę.

Młodzieniec, syn bezrolnego wieśniaka, najął się za parobka w sąsiedniej wsi u kołodzieja, który, oprócz swej pracy zawodowej, wyrabiał skrzypce. Wiedząc, że parobek, do którego od pierwszej chwili poczuł sympatję, ma zdolność i pociąg do muzyki i widząc, jak on przy każdej sposobności skrzypce te oczami pożera, po skończonym roku darował mu jedne z nich, życząc powodzenia. Chłopak, wróciwszy do domu, zaczął się uczyć gry u miejscowego muzyka, który po kilku lekcjach poznał się na jego zdolności i odmówił nadal nauczania, jako niebezpiecznemu konkurentowi. Zrozpaczony uczeń sprzedał djabłu duszę tylko za naukę i stawszy się w jednej chwili artystą-wirtuozem, grą swą wprawia w zachwyt nie tylko mieszkańców własnej wsi, ale i całej okolicy. W tym to czasie, kiedy triumf jego osiąga najwyższego szczytu, przychodzi djabeł po duszę. Wtedy laureat uderzył skrzypcami o stół z taką siłą, że się rozbiły na drobne drzazgi, wśród których odnalazłszy słupek, podstawiany wewnątrz instrumentu pod strunami La i Mi, zwany duszą, oddał djabłu, mówiąc:

— Oto jest moja dusza prawdziwa—sprawiedliwaja duszą—zabieraj! bo ta, która została we mnie, jest tylko tchem—duch⁷⁾).

Takie załatwienie sprawy nie jest jednym z wielu sposobów oszukiwania djabła, gdyż w odmianie tej samej bajki, bohater dowiódł szczerości ostatniego swego powiedzenia. Zniknął tej samej nocy i nieprędko z dalszych okolic zaczęły dochodzić wieści o człowieku obłąkanym—głuchoniemym, wałęsającym się tylko w bieliznie, bez względu na porę roku, a którego zajęciem tylko udawanie gry na skrzypcach, zapomocą dwóch kawałków drzewa.

Na duszę niemowlęcia djabeł zawsze czyha i nabywa ją w sposób podstępny. Jeżeli ojciec w chwili przyjścia na świat dziecka jest poza domem, to szatan naraża go na niechybną śmierć, przez utonięcie w wodzie lub w bagnisku, na rozszarpanie przez dzikie zwierzęta lub zamordowanie przez zbójów⁸⁾, a w najlepszym razie na błąkanie się po nieznanach, pełnych niebezpieczeństwa, kniejach, bez nadziei wybrnięcia z tych ciężkich opałów. Steroryzowanemu do ostateczności proponuje swą pomoc, żądając w nagrodę tylko tego, czego delikwent nie zostawił w domu, wychodząc zeń. Pozbawiony przez „nieczystą siłę” świadomości, nie uprzytamnia sobie, co się tam mogło stać w tej chwili, zgadza się na warunek djabelski i sprzedaje duszę swego syna⁹⁾. Duszę nabytą w powyższy sposób bies zabiera wtedy, kiedy dziecko dorośnie i popełni jakikolwiek grzech; wtedy wyrostek wychodzi z domu i już nie wraca.

Duszy takiej niema możności wyratować, jak to się udaje sprzedającemu świadomie; pozostaje ona na zawsze własnością djabła i musi mu być posłuszną¹⁰⁾.

Pewien wieśniak wracał do domu po parotygodniowej podróży, a doszedłszy do bardzo szerokiej rzeki, przez którą trzeba się przepawić na brzeg przeciwległy, wynajął rybaka z małym czółenkiem, zwanem dusze h ù b k a i popłynął. Kiedy dosięgał środka rzeki, nagle z wody wyskoczył olbrzymi szczupak i wpadł do czółna.

— Nie ruszaj się! — szepnął rybak — bo skoro się ryba przestraszy, to będzie nie-szczęście.

W tej chwili szczupak gwałtownie zaczął się miotać, pochylając czółno na obie strony, aż nareszcie je zatopił. Wieśniak przez pewien czas płynął z prądem, ale gdy mu zabrakło sił i już parę razy dał nurka, wtedy zaczął wołać o ratunek. Na rozpaczliwy krzyk tonącego, jakgdyby z wody się wyłonił inny rybak na takim samym, jak poprzednie czółenku i nie śpiesząc rzecze:

— Jeżeli mi oddasz to, czegoś nie zostawił w domu, to cię wyratuję?

— Bierz wszystko! — jęknął wieśniak — tylko ratuj.

— Rybak z nadzwyczajną łatwością wyciągnął go z wody i nie dobijając do brzegu, zażądał podpisania cyrografu, a wieśniak dopiero poznawszy w nim djabła, chciał się przeżegnać, lecz ku wielkiemu przerażeniu, ręka, jakgdyby sparaliżowana — kò ł a m s t à ł a, odmówiła posłuszeństwa¹¹⁾). Tymczasem djabeł napisał cyrograf zaostrzonym drewnianym osinowym, a przekonawszy się, że wieśniak jeszcze ręką nie włada, więc nie może nakreślić dwóch koźlich rogów jako podpisu, zakrwawił mu dłoń prawej ręki i przyłożywszy ją do cyrografu, wyrzucił swą ofiarę na brzeg, a sam zniknął...

Dziecko, którego duszę ojciec sprzedaje zaocznie, zwykle posiada wielkie zalety: zdolne, pracowite, rozumne ponad swój wiek i rośnie nie h a d à m i a d n i a m i — „nie latami ale dniami”, a potem wychodzi z domu nazawsze.

Siedlisko duszy, według mniemania Białorusina, jest w głowie żyjącego człowieka, a gdy on kona, to dusza wylatuje zeń: do nieba — w postaci białego gołębia¹²⁾ lub pło-myka, a do piekła — jako czarny gołąb lub kruk¹³⁾.

Pątnik zmęczony całodzienną podróżą, nie mogąc przed nocą dotrzeć do wsi, zboczył kilkanaście kroków z drogi i położywszy pod głowę pniak z obciętemi korzeniami—kiczka, o który się potknął, legł i smacznie zasnął. Po pewnym czasie obudził go przeraźliwy krzyk: „knià a a z! knià a a z!”¹⁴). Podniósłszy się, ujrzał przy świetle księżycy biegącego zająca, na którym siedziała sowa, wpiwszy swe szpony w jego grzbiet. Bez namysłu porwał z pod głowy pniak i cisnął nim w sowę, kładąc ją trupem. Wtedy z oddali rozległ się głos ludzki:

— Dziękuję ci, żeś się przyczynił do skrócenia mych mąk długowiecznych i poniewierki. Nie jestem pniakiem, jak ci się zdawało, lecz pokutującą głową grzesznika; od czasu, jak mnie się wyrzekli Bóg i djabeł, na ziemi dorasta dwudzieste pokolenie, ale dzisiaj kończy się moja pokuta, boś mi dopomógł obronić choć zająca i tem zmasać winy—a teraz pogrzeb mię.

Pątnik, pochowawszy zbawioną głowę, ujrzał wznoszący się z mogiły do nieba płomyk¹⁵).

Przy człowieku umierającym zwykle czuwają: z prawej strony anioł, a z lewej djabeł i na zawieszone przez Michała archanioła szale, pierwszy kładzie dobre uczynki konającego, a drugi jego grzechy; czyja szala przeważy, ten zabiera duszę nieboszczyka.

Skąpiec, który się zbogacił kosztem pokrzywdzonych, chociaż szczerze pościł, modlił się gorliwie i na ofiarę nie żałował świec, będąc jednego razu napadniętym przez żebraka i nie mając czem się obronić, cisnął nań bochnem chleba. Podczas konania tego skąpca-bogacza, anioł na swą szalę położył jego modły, posty i świece, a djabeł rzucił pot wyzyskiwanych, łzy pokrzywdzonych i krew z nich wyciśniętą, przeważając szalę anioła. Niedługo jednak bies triumfował, bo kiedy już ostrzył swe pazury na duszę potępieńca, bochen chleba, którym on niegdyś cisnął na żebraka, przeważył szalę djabelską.

Duszę zbawioną w powyższy lub w inny sposób, anioł niesie do nieba osobiście, w obawie przed djabełem, który ze względu na to, że ją posiadał, lub miał posiąść, nie rzeka się swej pretensji i robi zasadzki na drodze.

Innym razem dusza umierającego opuszcza ciało z taką szybkością, że jej nie otrzymują pilnujący ani anioł, ani djabeł; leci ona bezpośrednio do nieba, gdzie Bóg decyduje o jej losie¹⁶).

Dusze niemowląt ochrzczonych anioł też niesie do nieba osobiście, a nieochrzczone tułają się po ziemi, aż je ktoś ochrzci i wtedy same idą do nieba.

Nagrody i kary w przyszłym życiu Białorusin określa zdaniem katechizmowem: „Bóg za dobre niebem płaci, a za złe piekłem karze”, co w jego przeróbce, jako przysłowie brzmi: kiń za sabòju, znàjdiesz pierèd sabòju, bowiem wszystkie swe dobre i złe uczynki w życiu doczesnem ma ujrzeć u progu tamtego świata.

Najwyższa nagroda to raj, który sobie wyobraża jako życie bez troski, pełne wygód, uprzyjemniane na każdym kroku, przy nieograniczonej wolności i równości, w otoczeniu idealnem.

O ile dla dusz, będących w raju, Białorusin jest wspaniałomyślny o tyle na potępieńców nie szczędzi najsurowszych kar, stopniując je od pręgierza z mniejszemi torturami aż do smażenia w smole.

Śmierć w wyobraźni ludu białoruskiego, jest to, z małemi odmianami, szkaradna, wiecznie blada baba z kosą i miotłą w ręku, złożona z samych kości, okrytych skórą, które grzechoczą, gdy ona idzie komuś odebrać życie; grzechotu tego jednak nikt nie słyszy oprócz denata. Wskutek swej kościstości zwana bywa Kością albo ciotką Kostomachą—Kàscia albo ciòtka Kastomàcha, to też człowiek stary podczas niedo-

magania mówi o sobie lub inni o nim mówią: „już czyha na mnie (na niego) ciotka Kostomacha”.

Śmierć kosą tnie człowieka po gardle i ślady swego czynu zamiata miotłą¹⁷⁾ albo kosi głowy ludzkie, lecz tylko pozornie, bo w rzeczywistości poprzestaje na przecinaniu nici niewidzialnych, łączących ludzi z tym światem.

Samowolnie przychodzi bardzo rzadko, a przeważnie się zjawia z rozkazu Boga do wykonania wyroku, wydanego na człowieka wtedy, kiedy on był jeszcze w łonie matki. Od śmierci niema lekarstwa—niema nijak a ho zièlla — nie można się wykupić ani wykręcić.

Krucì nie wierci, a treba umierci, mówi powszechnie znane przysłowie, pochodzące z bajki o bogaczu, który chcąc śmierć oszukać, sporządził łożo, kręcące się na biegunie i w oczekiwaniu nieuniknionego gościa legł na tej maszynie. Skoro się zjawiała straszna ciotka i wedle swego zwyczaju stanęła u wezglowia, to chory odwrócił się doń nogami, czyniąc to samo za każdym razem, jak śmierć zajęła miejsce u jego głowy. Kiedy już miała dosyć tej zabawy, wyrzekła powyższe zdanie i wykonała wyrok.

Jeżeli człowiek był w letargu, to znaczy, że śmierć zabrała go samowolnie, więc musiała go ożywić, bo „dwóch śmierci nie będzie, a przed jedną nie ucieczesz”.

Dawniej człowiek wiedział, kiedy umrze, to też stopniowo zniechęcając się do życia i z każdym dniem leniwiejąc, wszystko robił byle jak—aby z ruk i tylko na dziś, mówiąc: dla mnie wystarczy—na mój wiek chwącić. Wówczas Bóg mieszkańców pewnej odludnej wsi na próbę pozbawił tej świadomości, a po jakimś czasie, widząc dodatni tego wynik, śmierć na całym świecie okrył tajemnicą — Boh zakryu czòrnaju chùstkaju¹⁸⁾.

¹⁾ Ob. Cz. Pietk. Krzyż i djabeł w wierzeniach Białorusinów (Wiedza i życie Nr. 12, r. 1918).

²⁾ Pierwszy, wymyślając komuś, używa ulubionego epitetu „czórtowa dusza”, a drugi, chociaż mawia, pod wpływem rozrzewnienia, „duszą czeławię”, przeważnie jednak nie szczędi ohydnych przekleństw i cynicznych pogrózek.

³⁾ Ten „duch”, ożywiający zwierzęta, wyobrażają sobie jako gaz w zakorkowanej butelce, który się ulatnia po odkorkowaniu. To też „duch” ze zwierzęcia może się ulotnić nawet przez głębszą ranę w jakimkolwiek miejscu, pozbawiając je życia.

⁴⁾ Por. Federowski. Lud białor. I, 901 - 904.—Wędrowiec r. 1890 Nr. 19 I. S. Zięba Wisła III str. 845.—Czubinskij I str. 149.—Romanów Etnogr. oboz. III Moskwa 1889.

⁵⁾ Ob. Federowski. Lud białor. I, 903.

⁶⁾ Federowski. Lud białor. I. 1376. (Tamże podano Czubinskij I str. 187).

⁷⁾ Por. Adam Pług. Zagon rodzinny.

⁸⁾ J. I. Kraszewski. Mistrz Twardowski.

⁹⁾ Tylko syna, jako duszę męską, bo dusz niewieścich djabeł nigdy nie kupuje.

¹⁰⁾ Federowski Lud białor. I 177. (Tamże podano Narb. T. I 357).

¹¹⁾ Według jednych bazarzy, chwilowy paraliż ręki sprawia djabeł, żeby się delikwent nie przeżegnał, a według innych, jest to przestroga anioła, żeby nie podpisywał cyrografu-karty.

¹²⁾ Ob. Federowski Lud białor. I 1028.

¹³⁾ Dobrowskij Smolensk. zborn. II str. 307 „Ptùszkaju wylecieła z jehò duszà”.

¹⁴⁾ Tak krzyczy zając, napadnięty, według mniemania Białorusinów.

¹⁵⁾ Ob. A. I. Bazarz polski — Zbiór baśni, powieści i gawęd ludowych t. IV. Wilno 1853 r.

¹⁶⁾ Federowski, Lud białor. I 1034.

¹⁷⁾ Federowski Lud białoruski I 362.

¹⁸⁾ Tamże 790.





Rys. 123.

Hale w Nowogródku.

Fot. J. Bulhak.

OPIEKA NAD ZABYTKAMI.

Hale w Nieświeżu i Nowogródku. Zły stan konserwacji hal targowych na rynku nieświeżskim od dłuższego czasu budził poważne zaniepokojenie. Już w r. 1922 stwierdził konserwator okręgowy, że „budynek hal znajduje... się w stanie zupełnego zaniedbania i winien być bezwzględnie poddany remontowi, który uchroniłby go od grożącej mu ruiny”. Mimo jednak stałego i usilnego nacisku ze strony władz konserwatorskich właściciele budynku, z których większość posiada po jednym kramie i odpowiadającemu mu przęśle podcieni, nie przeprowadzili gruntownego remontu, usiłując zażegnać grożącą katastrofę prowizorycznymi reparacjami.

Brak fundamentów i wadliwa konstrukcja dachu, wypierającego nazewnątrz attykę, spowodowały wreszcie zawalenie się w dniu 5 czerwca 1929 r. podcieni skrzydła południowo-zachodniego. Ze względu na to, że dla związania dwóch pozostałych skrzydeł i zachowania charakteru rynku zrekonstruować należało zburzone podcienia, konserwator okręgowy nie zezwolił na odremontowanie wyłącznie kramów i usunięcie gruzu. Zniszczone skrzydło od-

budowano wobec tego w lipcu i sierpniu r. ub. ściśle według dwóch zachowanych przęseł, podmurowano pod niem fundament i zmieniono konstrukcję dachu, p. rys. 125, str. 198.

Niepokojąco również przedstawia się stan hal targowych na rynku w Nowogródku, których fundament stanowi tylko półmetrowa warstwa gruzu. Program restauracji został już ustalony, remontu jednak, wskutek braku środków materialnych, w ubiegłym roku nie udało się dokonać. S. L.

Kościół w Stołpcach. Barokowy kościół poddominikański w Stołpcach, w r. 1867 przerobiony na cerkiew, został silnie uszkodzony wskutek działań wojennych w r. 1915. Prace konserwacyjne, rozpoczęte po rewindykacji kościoła w r. 1922, miały na celu prawie wyłącznie zabezpieczenie zabytku od dalszego zniszczenia: zamurowano wyrwy w sklepieniach i ścianach, wykonano dach nad kościołem i pokryto go blachą, oraz osłonięto obie wieże i kopułę nad kaplicą św. Dominika. Uchronienie sklepień od przemakania uratowało od zupełnej zagłady dekorację stiukową wnętrza kościoła, mimo to jednak stan konserwacji murów i stiuków jest nadal niezadowolający.



Rys. 124.

Arch. Oddz. Sztuki przy Urzędzie Deleg. Rządu w Wilnie.
 Kościół parafialny w Stolpcach w czasie odbudowy w r. 1923.

W roku ubiegłym arch. Teodor Bursze opracował projekt całkowitej odbudowy kościoła. Według projektu tego fasada, prawie zupełnie przebudowana za czasów rosyjskich, będzie częściowo zrekonstruowana, a częściowo skomponowana na nowo, prowizoryczne pokrycia wież zastąpione będą barokowymi hełmami, dach będzie podniesiony do dawnej wysokości i pokryty dachówką (esówką) zamiast obecnej blachy ocynkowanej, nowe też pokrycie otrzyma kopuła nad kaplicą św. Dominika. Prace konserwacyjne wskutek braku funduszy ograniczyły się w roku ubiegłym do odrestaurowania krypty, w której spoczywają zwłoki św. Fabjana. W roku przyszłym nastąpić ma zmiana konstrukcji dachu i wzmocnienie sklepień, co umożliwi przystąpienie do konserwacji stiuków.

S. L.

MUZEALECTWO.

Muzeum Etnograficzne w Krakowie w r. 1929. Utrzymywane przez Tow. Muz. Etnograficznego rozwijało się dalej w r. 1929 bardzo pięknie. Muzeum zyskało sobie uznanie w szerokiej kołach społeczeństwa, które je obdarowało licznymi przedmiotami do zbiorów. W roku ubiegłym otrzymaliśmy od 57 osób 290 przedmiotów w darze. Nadto zakupiło Muzeum w tym czasie

równie 800 przedmiotów, oprócz 27 akwael strojów ludowych, 37 rysunków piórkowych budynków i sprzętów i 399 negatywów fotograficznych.

Muzeum posiada przeszło 10.000 przedmiotów z czego zainwentaryzowano 3943 i 1907 negatywów fotograficznych i przezroczy.

Biblioteka fachowa obejmuje 1986 tomów książek i broszur.

W ciągu roku zwiedziło Muzeum Etnograficzne 6847 osób, w czym było 133 wycieczek młodzieży i osób starszych z całej Polski.

Ze zbiorów muzealnych korzystają stale, to jest studjują, rysują, malują uczniowie Akademii Sztuk Pięknych, Wyższej szkoły przemysłowej — i uczennice państwowego gimnazjum żeńskiego. Wiele osób korzystało ze zgromadzonych tu okazów, jako wzorów do wykonywania haftów, kostjumów ludowych i lalek etnograficznych na wystawę poznańską; młodzież grupująca się w Kołach Krajoznawczych czerpała stąd wskazówki do swoich wycieczek etnograficznych i pomoc przy urządzaniu widowisk i zabaw ludowych. Artyści-malarze robią tutaj studja do obrazów, w których lud bywa przedstawiany. Ze zbiorów naszych korzystali też profesorzy uniwersytetu krakowskiego i poznańskiego, nadto inni etnografowie czerpali stąd materiał do prac swoich.



Rys. 125.

Fot. J. Buthak.

Hale w Nieświeżu (rynek) podcienie z arkadą.

Pracowali także w naszym muzeum zagraniczni uczeni, jak dr. Iza Saunová z Pragi, prof. R. Klaustrin z Rygi, p. Ferdynand Seinbock z Muzeum Narodowego w Estonji, jeden Bułgar i jedna Dunka.— Muzeum nasze dostarczyło też wiele fotografii i rysunków do ogłoszonych drukiem dzieł i czasopism jak „Dziesięciolecie Polski” — „Encyklopedia Gutenberga” — „Sztuki Piękne” — „Dzwon Niedzielny” — „Młody Rolnik” i inne.

Pracownicy muzealni, p. Seweryn Udziela i dr. Tadeusz Seweryn wygłosili w tym roku szereg odczytów, oraz ogłosili drukiem kilkanaście prac z zakresu etnografii.

Seweryn Udziela.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE P. T. K.

Posiedzenie Rady Głównej P. T. K. Bezpośrednio po Zjeździe Delegatów w dniu 6 kwietnia odbyło się zgodnie z § 53 statutu posiedzenie nowoobranej Rady. Przedmiotem obrad był podział czynności. Postanowiono utrzymać dotychczasowy skład prezydium, powierzyć przewodnictwo Komisji Muzealnej p. Michałowi Siwakowi, wydawniczej p. Jerzemu Remerowi. Definitywny podział czynności odłożono do najbliższego posiedzenia Rady.

Drugie posiedzenie Rady Głównej po Zjeździe Delegatów odbyło się w dniu 29 kwietnia. Skład prezydium ustalono w sposób następujący: prezes,

inż. Zygmunt Stomiński, sprawy organizacyjne — viceprezes prof. Aleksander Patkowski, sprawy krajoznawcze — viceprezes naczelny konserwator Jerzy Remer, sprawy turystyczne — viceprezes p. Stanisław Osiecki.

Przewodnictwo Komisji Muzealnej objął wizytator p. Michał Siwak, Komisji Wydawniczej p. Jerzy Remer, Turystycznej p. Stanisław Osiecki, Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej prof. Leopold Węgrzynowicz, opieka nad sprawami Komisji Kół w Radzie prof. dr. Stanisław Arnold i wizytatorka p. Jadwiga Michałowska.

Sekretarzem Rady został p. Stanisław Lenartowicz, zastępcą p. Stanisław Schönfeld, skarbnikiem p. Władysław Gruszczyński, zastępcą skarbnika p. Józef Kołodziejczyk.

Redakcja „Ziemi” spoczywa w rękach d-ra Konrada Górskiego, kierownictwo biura Rady Głównej w rękach p. Leona Ostaszewskiego.

Delegatami P. T. K. do Związku Polskich Towarzystw Turystycznych są pp.: dr. Regina Danysz-Fleszarowa i Józef Kołodziejczyk, zastępcami pp. Władysław Gruszczyński, Stanisław Lenartowicz i Mikołaj Wisznicki. W Wydziale Wykonawczym Związku Polskich Towarzystw Turystycznych stanowisko viceprezesa objęła p. dr. Regina Danysz-Fleszarowa, skarbnika i zastępcy sekretarza p. Władysław Gruszczyński.

Według postanowienia Rady Głównej w skład Komitetu Wykonawczego P. T. K. obok prezesa, viceprezesów, sekretarzy i skarbników wchodzić będą: redaktor „Ziemi”, oraz przewodniczący Komisji Rady Głównej z głosem doradczym.

Rada Główna na posiedzeniu w dniu 29 kwietnia powzięła uchwały następujące:

1. Przystąpić do organizacji uroczystości dwudziestopięcioletnia Towarzystwa, przypadającej w roku przyszłym. W tym celu postanowiono zwrócić się do prof. d-ra Eugenjusza Romera o objęcie przewodnictwa w Komitecie Jubileuszowym. Jednocześnie powołana została Komisja Organizacyjna, która zajmie się opracowaniem wniosków na posiedzenie najbliższe Rady.

2. Rozpatrzone zostały wszystkie wnioski przyjęte przez Zjazd Delegatów i przekazane Radzie Głównej. Postanowiono zaraz po otrzymaniu protokołu Zjazdu od Sekretarza — przepisać go i rozesłać do wszystkich Oddziałów.

3. Przekazano Komitetowi Wykonawczemu wniosek inż. M. Radwana o wydawaniu biuletynu Towarzystwa, który byłby rozsyłany gratis do wszystkich członków. Biuletyn zawierałby zwięzłe informacje o czynnościach Rady Głównej Okręgów i Oddziałów oraz Komisji Rady Głównej, podawał aktualne wiadomości informacyjne w zakresie ruchu krajoznawczego i turystycznego.

4. Postanowiono ściągnąć wszystkie brakujące sprawozdania Oddziałów za rok 1929 i ostatecznie

ustalić całokształt sił organizacyjnych i działalności Towarzystwa.

Wydawnictwo „Rocznika Sprawozdawczego” zdecydowano przenieść na rok 1931 i połączyć go z jubileuszem 25-lecia Towarzystwa. Rocznik jubileuszowy będzie obrazem dorobku Towarzystwa za cały okres istnienia na obszarze Rzeczypospolitej. Rada Główna przeto wzywa Oddziały, aby już rozpoczęły zbieranie materiałów, ilustrujących pracę krajoznawczą na terenie w okresie dwudziestopięcioletnia.

5. Rada Główna przyjęła przedstawiony przez d-ra Konrada Górskiego program redakcyjny „Ziemi” do końca roku 1930.

6. Postanowiono zająć się sprawą kursów krajoznawczo-turystycznych i pracy w kołach Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej dla nauczycielstwa w Warszawie i Lwowie. Postanowiono przygotowanie projektów organizacyjnych powierzyć p. Kazimierzowi Majowi.

7. Posiedzenie najbliższe Komitetu Wykonawczego odbędzie się w drugiej połowie maja, Rady Główniej P. T. K. w dniu 18 czerwca.

Posiedzenie Komisji Muzealnej. W dniu 5 maja r. b. odbyło się posiedzenie, na nowo powołanej na Zjeździe Delegatów, Komisji Muzealnej pod przewodnictwem p. Michała Siwaka.

Po ukonstytuowaniu wewnętrznem, ustaleniu składu osobowego, Komisja wysłuchiwała sprawozdania p. M. Drewki z wizytacji Muzeum P. T. K. w Łowiczu. Komisja wypowiedziała się za utrzymaniem w Łowiczu istniejącego Muzeum P. T. K., zwłaszcza, że w Żłakowie będzie urządzone Muzeum na otwartym powietrzu w postaci chaty łowickiej. Uznano za wskazane lokalowe połączenie Muzeum P. T. K. z Muzeum im. Tarczyńskiego w Łowiczu z zachowaniem

waniem autonomji ze względu na odmienny charakter zbiorów.

Komisja postanowiła wystąpić z wnioskiem na Radę zorganizowania w drugiej połowie października zjazdu kustoszów muzeów prowincjonalnych oraz tygodniowego kursu instrukcyjnego w zakresie muzealnictwa regionalnego.

W związku z tem opracowane zostaną projekty organizacyjne i programowe.

Postanowiono rozesłać w najbliższym czasie wszystkim muzeom zwizytowanym — protokoły wizytacyjne.

Ponieważ w związku z Wystawą Komunikacyjno-Turystyczną w Poznaniu niektóre Urzędy Wojewódzkie domagają się eksponatów muzealnych, Komisja uznała za niedopuszczalne wydawanie zbiorów poza obręb muzeów.

Oddział Toruński urzęduje w sezonie tegorocznym następujące wycieczki: w maju: 4-go. Bierzgłowo Zamek; 11-go. Niedźwiedź — Wąbrzeźno; 24 i 25-go. Płock (statkiem); w czerwcu: 1-go. Kruszwica—Inowrocław; 8 i 9-go. Kartuzy i jezioro; 15-go Grębocin; 22-go pojezierze brodnickie; w lipcu: 12—27-go Praga Czeska — Brno Morawskie; 27-go Poznań (na wystawę Komunikacyjno-Turystyczną; w sierpniu: 8—24-go Lwów — Karpaty wschodnie—Jaremcze—Worochta i t. d.; we wrześniu: 9-go Rogóźno—Pokrzywno—Radzyń.

Celem usprawnienia pracy krajoznawczej utworzono wzgl. zreorganizowano ostatnio w Oddziale Toruńskim Polskiego Tow. Krajoznawczego następujące sekcje: 1. *Fotograficzną* (przewodn. p. Mjr. inż. Leśniewski). 2. *Kursów dla przewodników* (przew. prof. Adasiewicz). 3. *Odczytową* (przew. p. Rękosiewicz). 4. *Propagandową* (przew. p. Sydow). 5. *Schroniskową* (przew. p. Rękosiewicz). 6. *Wycieczkową* (przew. p. prof. Staniszewski).

Z PIŚMIENNICTWA.

Dr. Wiktor Ormicki. *Życie gospodarcze kresów wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej.* Prace Inst. Geogr. Uniw. Jag. Zeszyt jedenasty. Kraków.

Instytut Geograficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w szeregu opublikowanych już prac dotknął wielu problemów kresowych. Ostatnio ukazał się zeszyt 11 prac Instytutu poświęcony w zupełności kresom. Jest to praca Dr. Wiktora Ormickiego p. t. „Życie gospodarcze kresów wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej”. Sam tytuł mówi już jakiego rodzaju jest to praca. Autor na 308 stronach przedstawił całokształt życia gospodarczego województw: wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego i wileńskiego. Nas na Wołyniu najbardziej obchodzi to, co autor pisze o Wołyniu.

Prócz wzmianek o Wołyniu rozsianych we wszystkich rozdziałach tej bardzo wartościowej pracy, poświęca autor szereg stron specjalnie Wołyniowi. I tak na stronach 15—19 daje nam dokładny obraz fizjografji Wołynia, przyczem dzieli Wołyń na 5 części t. j.: na Wołyń Podolski, Małe Polesie (które dzieli znów na wschodnie i zachodnie), Wzniesienie Środkowo Wołyńskie (złożone z pasma Pełczańsko-Mizockiego i Opola Wołyńskiego), oraz na Wołyń Poleski, wzgl. na Polesie Wołyńskie (w którym rozróżnia równinę Kowelską i właściwy Wołyń Poleski). Omówiwszy całokształt życia gospodarczego, daje nam autor krótki i zwięzły obraz stanu gospodarki, jej potrzeb i wiele praktycznych wniosków w rozdziale „regiony geograficzno-

gospodarcze", gdzie na stronach 214—228 zajmuje się specjalnie Wołyniem. Jako uzupełnienie tej pracy daje nam autor 36 tablic i 75 mapek. Ostatnia tablica przedstawia nam uprzemysłowienie regionów gospodarczo-geograficznych.

Praca ta jest niezbędną dla każdego interesującego się życiem gospodarczym i społecznym. Każdy inteligent winien ją przeczytać, by zdać sobie sprawę z w. żnej roli, jaką w dziedzinie gospo-

darki Rzeczypospolitej odgrywają kresy, a między innymi województwami i Wołyn.

Wszyscy członkowie samorządów winni pracę Dr. Wiktora Ormickiego dokładnie przestudjować, by poznać potrzeby Wołynia wzięte pod szerszym kątem. Niewątpliwie każdy znajdzie tam rzeczy, nad którymi dotychczas mimowoli nie zastanawiał się, co pozwoli mu lepiej ująć całokształt potrzeb województwa, a tem samem i terenu, na którym pracuje.

Jakób Hoffman. (Łuck).

K O R E S P O N D E N C J A.

Zawiadomienie o Zjeździe Delegatów Ligi Ochrony Przyrody. Na podstawie § 18 Statutu Ligi Ochrony Przyrody zostaje zwołany w Warszawie w dn. 24 i 25 maja 1930 r. Drugi Zjazd Delegatów Ligi Ochrony Przyrody.

Otwarcie Zjazdu nastąpi dn. 24 maja o godz. 17-tej w lokalu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. (Karowa 31 parter).

Porządek dzienny obrad w dniu 24 maja (sobota): 1. Zagajenie Zjazdu przez prezesa Zarządu Głównego. 2. Wybór prezydium Zjazdu. 3. Odczytanie protokołu poprzedniego Zjazdu. 4. Sprawozdanie z działalności za rok 1929. 5. Plan działalności na rok 1930. 6. Wybór uzupełniający nowych członków Zarządu Głównego. 7. Zmiana § 1, 11, 16, 18, 25 Statutu. 8. Zmiana Regulaminu Oddziałów i Kół L. O. P. 9. Wolne wnioski. 10. Zamknięcie Zjazdu.

W dniu 25 maja (niedziela) odbędzie się zwiedzanie wystawy ochrony przyrody zorganizowanej przez Oddział Warszawski L. O. P. oraz odczyty poświęcone sprawie ochrony przyrody w Polsce i zagranicą. Zarząd L. O. P. zastrzega sobie możność zmian w planie Zjazdu.

Skład Zjazdu ustala § 19 Statutu L. O. P.

Podjęte zostały starania w celu zapewnienia uczestnikom Zjazdu (nie korzystającym ze zniżek kolejowych) zniżki 60% w drodze powrotnej.

Uzupełnienie do poprzedniego numeru. W numerze poprzednim (9) przy ilustracjach 98—102 opuszczono nazwisko fotografa. Zdjęć tych

Prosimy o nadesłanie wniosków na Zjazd oraz zgłoszenia uczestnictwa do dnia 17 maja z zaznaczeniem czy osoby przebywające na Zjazd będą reflektowały na uzyskanie noclegów.

<i>W. Romanow</i>	<i>Prof. Dr. B. Hryniewiecki</i>
Sekretarz Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody.	Prezes Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody.

Od Zrzeczenia Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii (Ognisko Okręgowe w Marechal Mallet) otrzymujemy list następujący:

Do
Szanownej Redakcji „Ziemi”
w Warszawie.

Zarząd Ogniska składa serdeczne podziękowanie Szanownej Redakcji za łaskawe przysyłanie nam swego cennego pisma w ciągu 1929 roku i w dalszym ciągu prosimy o wysyłanie nam tak pożytecznego gońca z naszej dalekiej a tak ukochanej Ojczyzny.

Dzięki pismu W. Panów Zarząd naszego Ogniska ma możność stwierdzenia u swych członków wzrastającego zainteresowania się fachowemi zagadnieniami nauczycielstwa polskiego, jak również życiem obywatelskiem naszej Ojczyzny.

Eugenjusz Gruda
Sekretarz.

Stefan Józef Jacha
Prezes.

dokonał p. Stanisław Bochnig, a dostarczone zostały przez Centralne Biuro Inwentaryzacji zabytków sztuki Min. W. R. i O. P.

T R E Ś Ć: *Helena Schramówna:* O zadaniach Towarzystw Popierania Przemysłu w dziedzinie Opieki nad Sztuką Ludową. — *Marja Szachówna:* Wystawa płócien Nowogródzkich. — *Czesław Pietkiewicz:* Dusza i śmierć w wierzeniach Białorusinów. — *Kronika:* Opieka nad zabytkami. Muzealnictwo. Życie organizacyjne P. T. K. — *Z piśmiennictwa.* — *Korespondencja.*

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

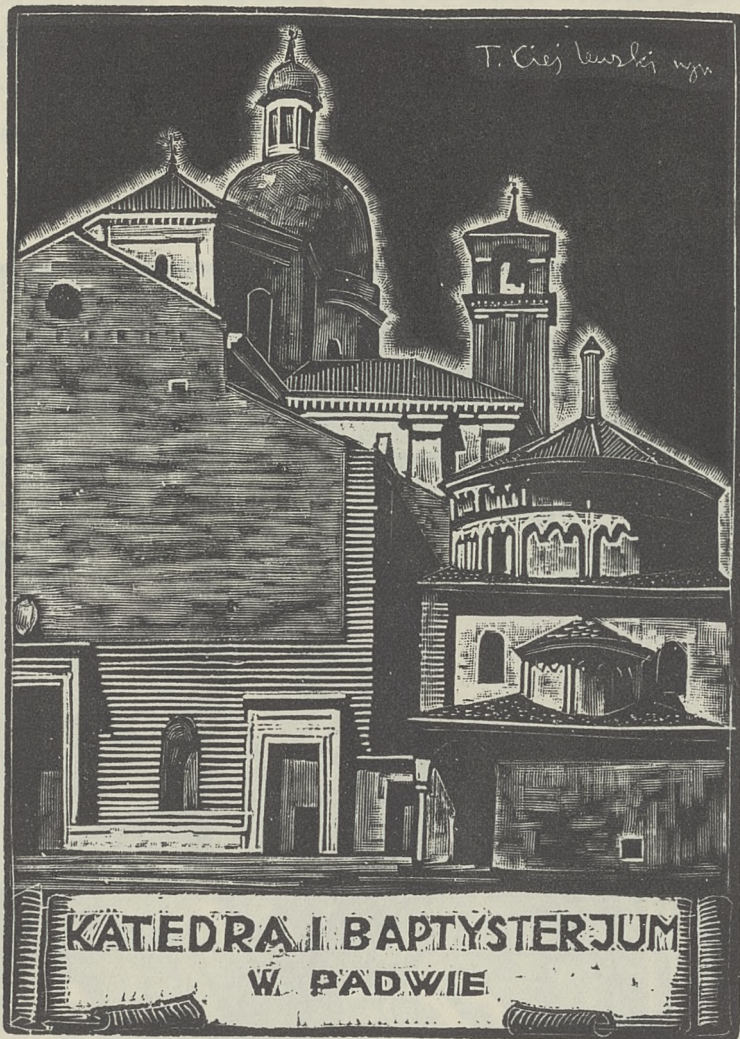
Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji w środy i piątki od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 129-22) codziennie od 3-ej do 5-ej.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34. Tel. 407-50

Z I E M I A

ORGAN
DZWIĘK



T. Ciejski rys.

**KATEDRA I BAPTYSTERJUM
W. PADWIE**

JAN KOCHANOWSKI



KATELINA BAPTISTERIUM
W. ADWIE

1871. 12. 14. 1. 40

25-31. 14. 55. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31.

Wydawnictwo: [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]